

ALE SIĘ ZAKRĘCIŁO!

Każdemu teatrowi wolno zrobić każde przedstawienie. Jasne. Tyle że „Ósemki” to nie to samo co każdy teatr. Jego skodyfikowana i opatrzona przypisami legenda głosi, że był on głosem swego pokolenia i jego sumieniem. Biografie aktorów świadczą o tym, że ich artystyczne wybory szły w parze z wyborami żywymi. Mówiło się więc o „teatrze życiem płaconym”, gdzie nie oddziela się scenicznej prawdy od prawdy w ogóle. Stąd „prywatne” odniesienia w przedstawieniach, stąd w życiu rewizje, przesłuchania, aresztowania, represje, szykany, ciągłe umowy urzędów paszportowych, wreszcie emigracja. Stąd relacje między członkami zespołu: trudno komukolwiek z zewnątrz ocenić i wyrokować, czy bardziej przypominające idealną rodzinę czy anarchiczną komunę. Może raczej do niczego niepodobne: dające i poczucie dumy, i wiecznego zagrożenia, wyobcowania, życia w obłąkanej twierdzy. Tajny związek serc, dusz, ciał i umysłów. Idealistyczne braterstwo intelektualno-artystycznych rewolucjonistów, którym nie zadrżał głos, kiedy mieli powiedzieć: nie jesteś z nami? Jesteś przeciw nam. Więc są rozstania i powroty, tragedie, zwichnięte osobowości, „ofiary w ludziach”, ale też miłości na śmierć i życie. Dotyczy to i członków zespołu, i widzów, którzy wracali na ich spektakle po kilkanaście razy, żeby poczuć „to coś”, pobyc w „tej” atmosferze, nakarmić się „tą” wiarą, nadzieją, energią, prawdą. I jeszcze nie wychodzić z teatralnej sali, jeszcze nie wracać do rzeczywistości, a jeśli już, to tylko na barykadę.

„A co państwo tu jeszcze robią?”

Zespół powstał w 1964 roku jako studencki teatr polonistów UAM. Z czasem stał się synonimem polskiej alternatywy, zespołem sztywnym, wykłętym i niezależnym równocześnie. Jego historia z lat 60., 70. i 80. opisana została przez tych, którym kazano pisać źle, i przez tych, którzy mieli odwagę pisać dobrze; przez wygów odsądzoną od czci i wiary, przez wyznawców gloryfikowaną i wyniesioną na najwyższe piedestały. Z czasem, kiedy zmienił się nie-miłościwie nam panujący system (i po powrocie zespołu do kraju) pojawiły się głosy przyodżdzane w naukowe dystans, analizujące przedstawienia, a i sam fakt istnienia „takiego” zespołu, wpisujące jego działalność w liczne konteksty. „Ósemki” trafiły do teatralnych encyklopedii i leksykonów, jednym temem wymieniane z Szajną, Kantorem, Grotowskim... Wrogowie zniknęli, zmądrzeli albo się przemalowali. Apologeci nie ustalali w przekrzykiwaniu się, kto kocha bardziej, ile zawdzięcza, jak bardzo się przysłużył i – w konsekwencji – czego teraz ma prawo oczekiwać. Nie brakowało też rodzimych wszystkowiedzących proroków, którzy wieścili „Ósemkom” rychły koniec. Bo czasy się zmieniły, bo już nam nie trzeba radykalnych postaw, bo to takie dé modé, bo było, minęło, wyczerpało się i „co właściwie państwo jeszcze tu robią, z całym szacunkiem”.

Najtrudniejszym wydarzeniem w historii zespołu lat 90. zdaje się rozstanie z Lechem Raczakiem, wieloletnim liderem i reżyserem teatru. Ono dodatkowo podzieliło szczególnie tę najwerniejszą widownię, stawiając ją niejednokrotnie niemal w sytuacji bycia dzieckiem rozwiedzionych rodziców, które teraz musi wybierać.

„Klasyka lat dziewięćdziesiątych

W tej – momentami iście operowej – kofonii teatr trwał i przetrwał. Powstawały kolejne premiery, setki ludzi przewijały się przez sale przy Ratajczaka 44, żeby oglądać zapraszone tu przedstawienia, filmy, zdjęcia, słuchać radiowych reporta-



Premiera „Ósemek” „A jednak się kręci” ma prawo zdziwić, zaskoczyć, wzbudzić opór

„Szaleńczy pomysł!

W godzinnym spektaklu, dowcipnym, rozbuchanym, widowiskowym, operującym wręcz komiksowymi uproszczeniami opowiedzieć wieloletnią historię Europy?

I jeszcze dedykować to „dzieciom, młodzieży i dorosłym”?

Czy takiemu teatrowi jak Teatr Ósmego Dnia wolno robić takie przedstawienia jak „A jednak się kręci”?

EWA OBREBOWSKA-PIASECKA
odpowiada: tak!

ży, uczestniczyć w koncertach i licznych teatralnych warsztatach, spotykać się z artystami wszelkiej maści: reżyserami, aktorami, poetami, pisarzami, fotografami, muzykami, spierać się o kształt świata, rozmawiać na „trudne” tematy podczas kolejnych sesji, paneli, seminariów. Ten ostatni okres też jakby się już sklasycyzował: minęło wszak dziesięć lat.

Co symptomatyczne: na widowni „Ósemek” zasiadali i zasiadają coraz to młodszy ludzie. Nie jest ona już od dawna złożona z rówieśników aktorów. Znacznie częściej spotkamy tu licealistów, a nierazko dzieciaki ze starszych klas podstawówki. To właśnie ta grupa jest bowiem żywotnie zainteresowana sporem o kształt świata, o własne w tym świecie miejsce, to jej przedstawiciele nie wstydzą się swoich idealistycznych marzeń i nie brakuje im odwagi, żeby je wcielić w życie. Myślę, że to nie lada problem dla aktorów, żeby znaleźć wiarygodny i uczciwy sposób komunikacji z takimi widzami. Żeby pozostać wiernym sobie, nie zbrać się ponad wszelkimi podziałami, za każdą cenę, nie wyrzec się swojej wiedzy i doświadczenia, swoich lat. Każda taka próba brzmieć będzie przecież fałszywie.

Od końca lat 80. obserwowałam kolejne etapy fascynacji „Ósemkami” kolejnych pokoleń. Za każdym razem, kiedy widownia poszerzała się o nowych miłośników, wykruszała się też część miłoś-

ników starszych. Bo teatr robił – ich zdaniem – krok za daleko. Bo „odchodził” od korzeni, od tego, do czego już się przyzwyczailiśmy. Bywało, że dochodziło przy tym do burzliwych sporów – sama brałam w nich udział głównie za sprawą plenerowych widowisk: „Sabatu” i „Szczytu”. A równocześnie konsekwentnie wracałam na starsze spektakle i każda informacja o kolejnym „ósemkowym” przedsięwzięciu zachęcała mnie do tego, żeby tam pójść, usiąść w kręgu ludzi znacznie młodszych już także ode mnie. Żeby poczuć „to coś”, pobyc w „tej” atmosferze, nakarmić się „tą” wiarą, nadzieją, energią, prawdą. I wrócić do rzeczywistości, niekoniecznie na barykadę.

„Ekspresem przez Europę?”

W ostatnią sobotę „Ósemki” po raz kolejny postawiły siebie i widzów przed wyzwaniem. Ich najnowsza premiera „A jednak się kręci” pokazana na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Maski ma prawo zdziwić, zaskoczyć, wzbudzić opór. A jednak – jestem o tym przekonana – jest ona konsekwencją wcześniejszych dokonań, poszukiwań i wyborów zespołu: zarówno artystycznych, jak i życiowych.

„A jednak się kręci” to niemal baśniowe widowisko grane w wielkiej targo-

wej hali, adresowane do „dzieci, młodzieży i dorosłych”. To opowieść o Europie potraktowana jak bardzo ekspresywna wycieczka w czasie: od średniowiecza do zjednoczenia, zbudowana z obrazów, operująca myślowym skrótem, uproszczeniem, gagiem, pastiszem.

Oto Wodzirej – Duch Europy – grany brawurowo przez Tadeusza Janiszewskiego zwraca się do widzów tonem XIX-wiecznego dydaktyka hen! spod sufitu. Za chwilę na bambusowych tyczkach przedstawi wielowarstwową strukturę społeczeństwa feudalnego, na szczydłach walczyć będą rycerze, a z połów płaszcz Ducha wychyla się wdzięczne główki dam powiewających chusteczkami. Ale już biegniemy dalej: na Jerozolimę! A potem jeszcze dalej: bo Kolumb wypływa właśnie do Indii, więc płaszcz Ducha staje się mapą świata, a postacie-okrety tańczą na scenie. Galileusz śmieje się pod nosem: a jednak się kręci. Papież, który przed chwilą ferował wyroki, bronił powagi i racji Kościoła, wyrocznieje na naszych oczach i powaga majestatu ustępuje miejsca zbiorowemu rozpasaniu. Nie na długo jednak, bo na scenę wkraczają już francuscy rewolucjoniści. Wolność wiedzie lud na barykady, a zaraz potem na gilotynę. Nasz Duch ubiera więc napoleoński kapelusz, a porewolucyjne zgłiszcza otacza płótno przedstawiające cesarską armię. Ale czas biegnie dalej i wiruje jak w kalejdoskopie. Swoje trzy nuty wtrąci Beethoven, zapachnie siarką i dymem za sprawą wielkich wynalazców. A potem – wybuch! Duch jest teraz führerem i generalissimusem – wystarczy zmienić czapkę! – a przygarbione postacie ubrane w ciemne płaszcze przemykają, szukając cienia, schronienia. Znowu zgłiszczają. Tym razem zostaną przedzielone przezroczywą folią. Po jednej stronie tego muru – człowiek ze sprayem, po drugiej – człowiek ze sprayem. I wielki finał: hymn zjednoczonej Europy, dzieci z kolorowymi flagami, rozkręcona karuzela. Brawo, brawo, brawo!

„Autorskie wypisy z historii

Odważny to, ale i nader ryzykowny pomysł, żeby w niespełną godzinę opowiedzieć wieloletnią historię kontynentu, żeby sprowadzić ją do kilkunastu obrazków zmieniających się w rytmie collage'u muzycznych cytatów i rozkręconej karuzeli, która staje się głównym elementem scenografii. Szast-prast i minęło kolejnych sto lat! A jednak spektakl nie sprawia na mnie wrażenia powierzchownego. Wszak to nie podręcznik historii, tylko autorska, artystyczna wypowiedź ludzi, którzy się z historią wadzili i którzy ją tworzyli. To ich wybór, ich „wypisy” z tej historii. Dziś zdają się do niej podchodzić przede wszystkim z dystansem i humorem. Nie jest to jednak humor rechetliwie łatwy ani dystans wygodny. Bo koło historii kręci się (a jednak!) i często miele nas na pył. Na ile dajemy się zemleć kolejnym hierarchiom i rewolucjom? Na ile świadomie formujemy nasze poglądy i wyznania wiary? Do jakiego stopnia je kształtujemy, a do jakiego ulegamy pędowi, wirom, modom – bo już nawet nie tyranom i reżimom. Europa. Jej historia wraca do nas w każdym momencie, z niczym nie uporałiśmy się tak naprawdę do końca. Akto- rzy w tych żywych obrazach mają nasze współczesne twarze.

Bawił mnie ten spektakl, ale i wruszał. Przez obecność Ewy Wójciak, Adama Borowskiego, Tadeusza Janiszewskiego, Marcina Kęszyckiego, którzy okazali się po prostu świetnymi aktorami, gotowymi przyjąć nową konwencję i sprostać jej w sposób niezwykły, nie tracąc przy tym twarzy, bawiąc siebie i widzów. Co najdziwniejsze, brak powagi, zadęcia, patosu, pójście w dowcip sprawiły, że to, co ważne i poważne, i tak zostało na wierzchu. Także autoironia i autocytaty sprawiły, że moje ciepłe uczucia rosły z minuty

na minutę. I fakt, że „Ósemki” poszerzyły swój zespół o młodszych aktorów, a także dzieci swoje i swoich przyjaciół.

„Bo jednak się kręci

Najwięcej niechętnych emocji wzbudził w wielu widzach finał. – Agitka za unijne pieniądze! – mówili najradzykalniejsi. A ja wcale nie czytam tej sceny jednoznacznie. Beethovenowska „Oda do radości” odegrana jest wprawdzie z całym patosem, kolorowe flagi powiewają jako żywo, a dzieci uśmiechają się i rozkręcają karuzelę. Ktoś mówił, że kojarzy mu się to wyłącznie ze szkolną akademią. A mnie nie, a jeśli, to bardzo przewrotnie. Na scenie nie ma już dorosłych aktorów, tylko Duch Europy bawi się z dziećmi. Też zdziwieni, zinfantyniali, dał się zwariować? Może. Gdzieś z góry slychać głos chłopca, który czyta list do przyjaciela. Pisze znad spokojnego morza do kraju, w którym jest wojna.

Kiedys, dawno temu, Lech Raczak powiedział mi, że w spektaklach „Ósemek” zawsze było mnóstwo znaków zapytania. To historia (tu traktowana głównie jako kontekst polityczny) zamieniała je w wykrzykniki. Akto- rzy pytali, a widzowie wiedzieli. Nie wiem, czy i tym razem tak się zdarzyło – czy może rzeczywiście finał jest za mało wieloznaczny. We mnie w każdym razie pozostał radość zaprawioną nostalgią i goryczą we właściwych proporcjach. Bo jednak się kręci.

DLA PYRANII

JULIUSZ TYSZKA

teatrológ, krytyk teatralny,
wykładowca na UAM

Wychowałem się na spektaklach Teatru Ósmego Dnia i trudno mi ukryć, że to przedstawienie mnie zaskoczyło. Ale nie mogę się zasklepić w swoim młodzieńcym doświadczeniu – muszę dać szansę ludziom młodszym o pokolenie, żeby też się wychowali na spektaklach „Ósemek”. Na moim odbiorze zaważyło przede wszystkim to, że świetnie się na tym spektaklu bawiłem, czyniąc przedmiot zabawy także z moich młodzieńczych fascynacji.

JAGODA IGNACZAK

kierownik literacki Polskiego Teatru Tańca
– Baletu Poznańskiego

W dedykacji spektaklu – „dla dzieci, młodzieży i dorosłych” – jest pewna przekora. Widzieć „A jednak się kręci” wyłącznie przez jej pryzmat to duże uproszczenie, ten spektakl bowiem tylko pozornie wylamuje się z „ósemkowej” tradycji. Nietypowe są użyte tu środki wyrazu, ale przecież za ich pomocą ten teatr nadal mówi o sprawach ważnych. Jest w ten spektakl wpisana pułapka dogmatyzmu. Twórcy nie wpadają w nią jednak właśnie dzięki śmiechowi, dystansowi, ironii.

BARTOSZ GÓRKA

student I roku poznańskiej ASP

Na początku zaskoczył mnie sposób gry aktorów: „niezobowiązujący”, niemal komediowy, niepodobny do wcześniejszych przedstawień „Ósemek”. Potem się w tę zabawę wciągnąłem i generalnie jestem na tak. Żałuję tylko, że nie poszedłem na spektakl z kimś młodszym. Myślę, że wtedy mój odbiór byłby jeszcze pełniejszy.

STAS PIASECKI

III klasa szkoły podstawowej

Super! Super! Super! Najbardziej podobają mi się dzieci. Karuzela to ciekawy pomysł, zaskoczył mnie, bo jak ta mapa pokazała się przy Kolumbie, myślałem, że tylko płaszcz się będzie zmieniał. Ale za krótki ten spektakl, mógł trwać jeszcze z pół godziny. A kto to był ten pan w dużej czapce na tronie, który mówił, że ziemia się nie kręci? Opowiesz mi?

not. EOP